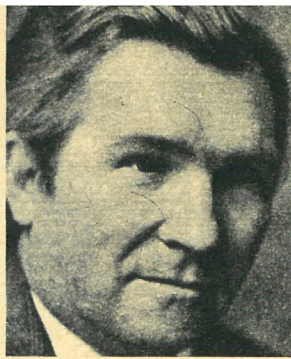


# „Latający spodek”

Mirosława Okolska



Inż. Maciej Gintowt.



Inż. Maciej Krasieński.



Inż. Andrzej Zórawski.

W 1959 roku Stowarzyszenie Architektów Polskich ogłosiło konkurs na projekt hali sportowej w Katowicach. Sport otoczony jest na Śląsku miłością żarliwą i masową. Budowę takiego obiektu ze stadionem obliczonym na tysiące widzów podyktowała potrzeba. Było to typowe, powszechne zamówienie społeczne.

W założeniach konkursu, poza halą główną z boiskiem i trybunami, przewidziano takie obiekty towarzyszące, jak lodowisko treningowe, salę gimnastyczną, szatnie, natryski i hotel dla sportowców.

Z założeń wynikała też pewna podstawowa trudność dla projektantów-konstruktorów — ten potężny budynek miał stać na terenie niepewnym, gdzie występuje zjawisko tzw. „szkód górniczych”.

Dla projektantów ambitnych, poszukujących nowych rozwiązań był to konkurs atrakcyjny, dający w rezultacie szansę realizacji obiektu nietuzinkowego i reprezentatywnego. Do konkursu przystąpiły cztery zespoły. Wygrał — warszawski.

Zespół projektantów z Biura Studiów i Projektów Typowych Budownictwa Przemysłowego w Warszawie był zespołem młodym. Pokolenie ówczesnych trzydziestolatków.

— Gdybym wiedział wtedy, że ten projekt zabierze mi dziesięć lat życia „w konspiracji”, zmarnowane urlopy, nieprzespane noce, kawałek zdrowia, nigdy bym się do niego nie zabierał — powie później jeden z projektantów.

Wtedy przystępowali do konkursu pełni wiary, z ambicjami daleko przekraczającymi konkursowe wymagania. Jeżeli hala sportowa tak potężna i kosztowna — to czy nie można przeznaczyć jej i na inne okazje? Czy nie stworzyć z niej hali widowiskowej wielozadaniowej, dostosowanej nie tylko do oglądania meczów piłki nożnej, ale i teatru, baletu, cyrku, szerokoekranowego filmu i rewii na lodzie? Mogą-

cej też służyć jako sala dla zjazdów, kongresów, wieców, wystaw.

— Rysowaliśmy i odrzucaliśmy, i jeszcze raz, i jeszcze — mówią architekci, Maciej Gintowt i Maciej Krasieński. Tak się wyłaniał projekt, najbardziej funkcjonalny, racjonalny, klarowny. Dyskutowaliśmy, rysowaliśmy, odrzucaliśmy... Wtedy to była jeszcze ich prywatna sprawa. Wszystkie popołudnia, wieczory przy szkiecach. Pół roku pracy. I — pierwsza bezapelacyjna nagroda w konkursie!

— Forma architektoniczna hali, przypominająca „latający spodek”, nie ma odpowiednika w budownictwie światowym — stwierdzają fachowcy. Inwestor — Wojewódzka Rada Narodowa, a właściwie powołany przez przewodniczącego tej rady komitet budowy hali — uznał projekt za wybitne osiągnięcie w skali naszego budownictwa. Postanawia zmienić jego lokalizację — z przedmieścia Katowic na samo centrum miasta. Bardzo mądra decyzja. Dziś, gdy dochodzimy do centrum, oczy cieszy imponujący budynek, o wiele większy niż rzymskie colloseum, osadzony tak lekko, jakby miał się za chwilę oderwać od ziemi. Obok przepięknego pomnika Powstańców Śląskich, w którym układ stylizowanych skrzydeł daje wrażenie nieustannego ruchu i wiru, ten wychylony talerz jest drugim dynamicznym akcentem

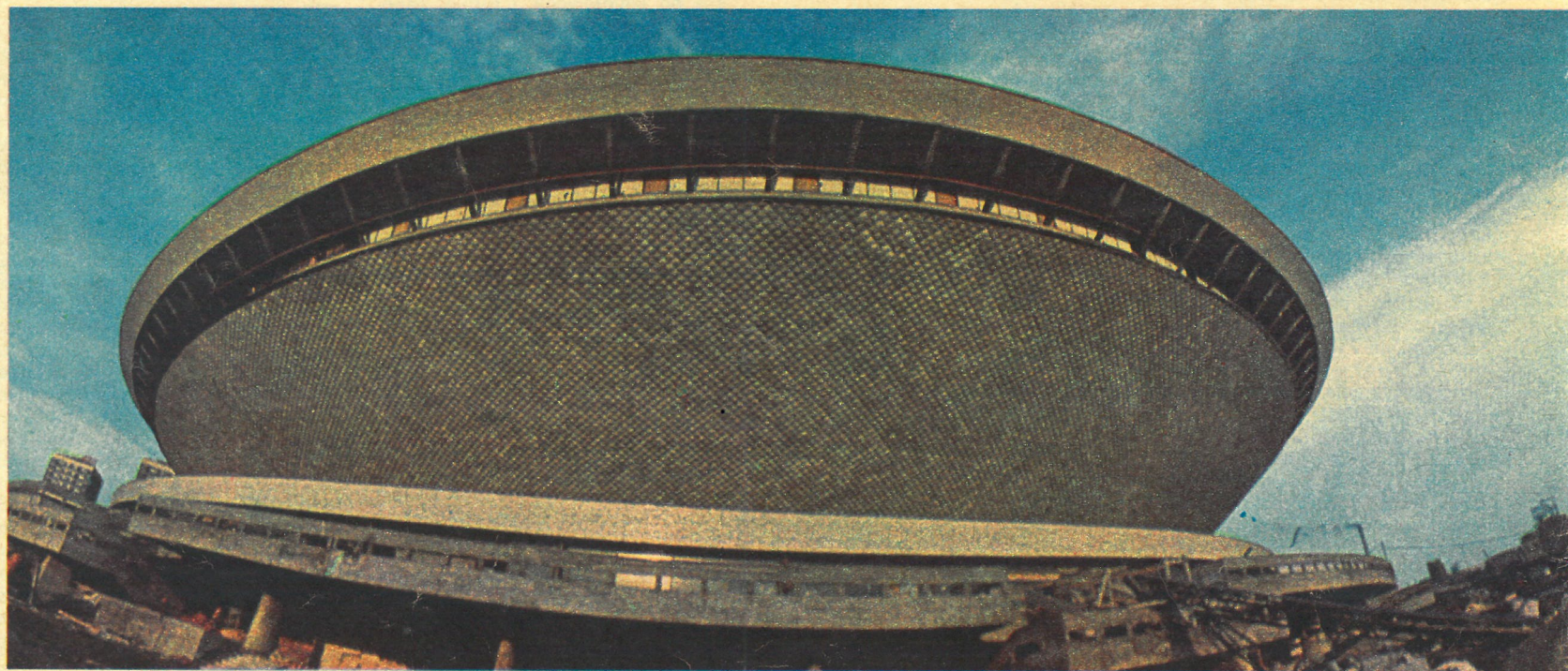
w mieście, skutecznie przerywającym jednostajność pionów i poziomów bloków mieszkalnych i hoteli. Przestrzennego układu nowoczesnego centrum może pozazdrościć Katowicom Warszawa i wiele innych stolic europejskich.

Jeszcze jedna wysoka ocena fachowców: w 1961 roku zespół autorów otrzymuje doroczną nagrodę prezesa Komitetu do Spraw Budownictwa, Urbanistyki, Architektury; nagrodę pierwszego stopnia za wybitne twórcze osiągnięcia w dziedzinie budownictwa. Projekt konkursowy zostaje opublikowany w prasie krajowej i fachowych piśmie zagranicznych. Potem już — cisza w prasie centralnej na długie lata...

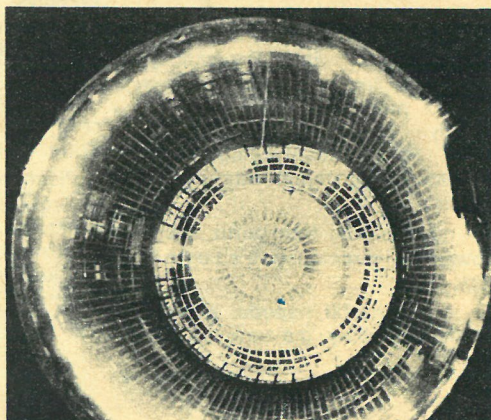
Realizacja projektu — „w konspiracji”.

## UNIKALNY

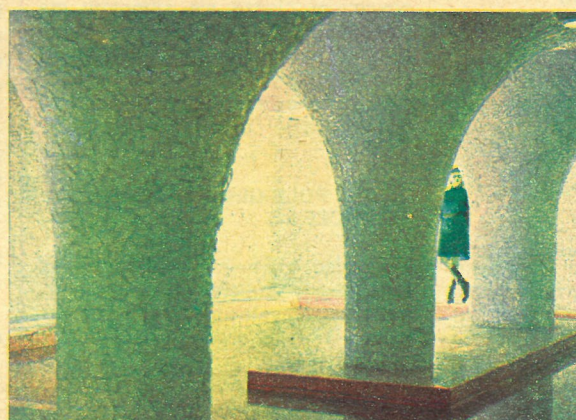
Unikalny kształt głównej hali sportowej podyktowała chęć stworzenia, jak wspomniałam, ludowej hali „na każdą okazję”. Jeśli więc zazwyczaj trybuny dla widzów okalają boisko równomiernie ze wszystkich stron — należało stworzyć miejsce, które mogłoby być frontem, sceną teatru, ekranem filmu. Trybuny spiętrzone więc nierównomiernie, wydłużając i podwyższając w jednym kierunku. Powstała



Unikalny kształt hali sportowej podyktowała chęć stworzenia ludowej hali „na każdą okazję”.



Konstrukcja dachu jest pierwszym w budownictwie światowym przykładem płaskiego przykrycia linowego.



Basen wraz z sauną — czekają na pierwszych użytkowników.

Zdjęcia:  
Zbyszko  
Siemaszko

12. III. 1971  
III, nr 11  
Perspektywy

Autorami realizowanego projektu są: mgr inż. arch. MACIEJ GINTOWT oraz mgr inż. arch. MACIEJ KRASINSKI (architektura), mgr inż. ANDRZEJ ŻÓRAWSKI (główny konstruktor) oraz inż. A. WŁODARZ i dr inż. W. ZALEWSKI.

forma odwróconego stożka, ścięta ukośną płaszczyzną dachu. Konstrukcja dachu, nie podpartego żadnymi filarami wewnątrz, jest również unikalna. Pierwszy w budownictwie światowym przykład, mówiąc językiem fachowym, płaskiego przykrycia linowego.

Pomijam takie elementy, jak możliwość szybkiego powleczenia boiska lodem, następnie szybkiej jego likwidacji i naciągnięcia na to miejsce składanej podłogi, spoczywającej w podziemnym schowku przy krawędzi boiska, pomijam fakt ruchomych trybun dowolnie dosuwanych, gdy zachodzi konieczność zwiększenia ilości widzów do 12 tysięcy. Najważniejszą bowiem próbę technicznej pomysłowości i wiedzy przeszli konstruktorzy projektując obiekt, który stanąć miał na tak trudnej, podrytej przez kopalnie katowickiej ziemi.

Pierwotnie zaprojektowano fundament w kształcie wpuszczonej w ziemię miski, odpowiednio do podłoża. Ale lokalizacja została zmieniona i wiercenia geologiczne w centrum wykazały grunt zgoła inny. W centrum miasta, przez środek działki, przebiegały grunty skaliste obok piasków, żwirów, gliny. Pozo-

stały też pod ziemią po ubiegłowiecznej hucie „Marta” tunele i przejścia. W części działki wyeksploatowano w 1928 r. niebezpiecznie, „na zawał” pokłady węgla na głębokości zaledwie 26 m; wreszcie bliskość eksploatowanych obecnie pokładów powoduje zjawisko „rozpełniania” gruntów i odkształcania terenu.

Konstruktorzy otrzymali od inwestora aż 17 opracowań naukowych i ekspertyz dotyczących wpływu szkód górniczych na teren. Projekt konstrukcyjny musiał ulec radykalnej zmianie. Rozpoczęto na nowo obliczenia i na nowo projektowano konstrukcję, by — nie zmieniając bryły hali — wtopić ją bezpiecznie w nowy grunt. Powstaje, odrzucana kolejno przez samych twórców, druga, trzecia i w końcu czwarta wersja projektu. — Kształt budowli uniemożliwił podzielenie hali na odpowiednie segmenty statycznie wyznaczalne — mówi uczenie główny konstruktor, inż. Żórawski. Laik rozumie tylko, że ten piękny kształt architektoniczny stał się najwyższą próbą wiedzy i inwencji tych, którzy odpowiadali za jego statyczność i trwałość. To już nie była ich prywatna sprawa...

W 1964 roku powstaje pełny projekt budowlany zespołu obiektów wojewódzkiej hali widowiskowo-sportowej. W 1965 roku rozpoczyna się realizacja...

— Że długo budujemy? Skądże znowu! — mówią mi dziś w Katowicach. Przecież jest tu wszystko prototypowe! Fundamenty prototypowe, zakotwienia prototypowe.

Prototypowa konstrukcja stalowa i wszystkie detale. Nawet okładzina jest nowa, niedawno opatentowana przez projektantów. A kłopoty z podłożem! Ta likwidacja starych chodników, te zastrzyki cementowe, te „bieda-szyby”, które odkryto już w trakcie realizacji. A ilość wykonawców i podwykonawców, zaangażowane w to dwa „Mostostale”!...

W zarządzie budowy nic nie mówi o roku przerwy, gdy nad całym obiektem postawiono znak zapowiedzenia.

#### NA NICH OPIERA SIĘ POSTĘP...

Przed wszystkim prototypowy i niespotykany był projekt konstrukcji. Jedno z przedsięwzięć „Mostostalu”, zaangażowane do jej wykonania, oddało dla pewności, rzecz do zbadania Politechnice Śląskiej.

Był to rok 1966. Opinia przyszła druzgocąca — złe obliczenia! Żelbetonowy pierścień — za słaby, żeby wytrzymać konstrukcję stalową. Żebra — za słabe, żeby wytrzymać przykrycie kopuły...

Inwestor wstrzymuje realizację.

Pięć ośrodków naukowych podejmuje się równolegle przebadać projekt konstrukcji: Politechnika Gliwicka, Warszawska, Gdańska, Krakowska i jeszcze Instytut Techniki Budowlanej w Warszawie, który obejmuje pełną opiekę i nadzór naukowy nad tą realizacją.

Równocześnie autorzy znów sięgają po tomy własnych obliczeń. Postanawiają wszystko sprawdzić

od nowa. Zaczynają się „nasiadówki” w centrum obliczeniowym maszyn elektronicznych. Wiadomości z politechnik nadchodzą niepomysłne — przypuszcza się, że konstrukcje są źle obliczone.

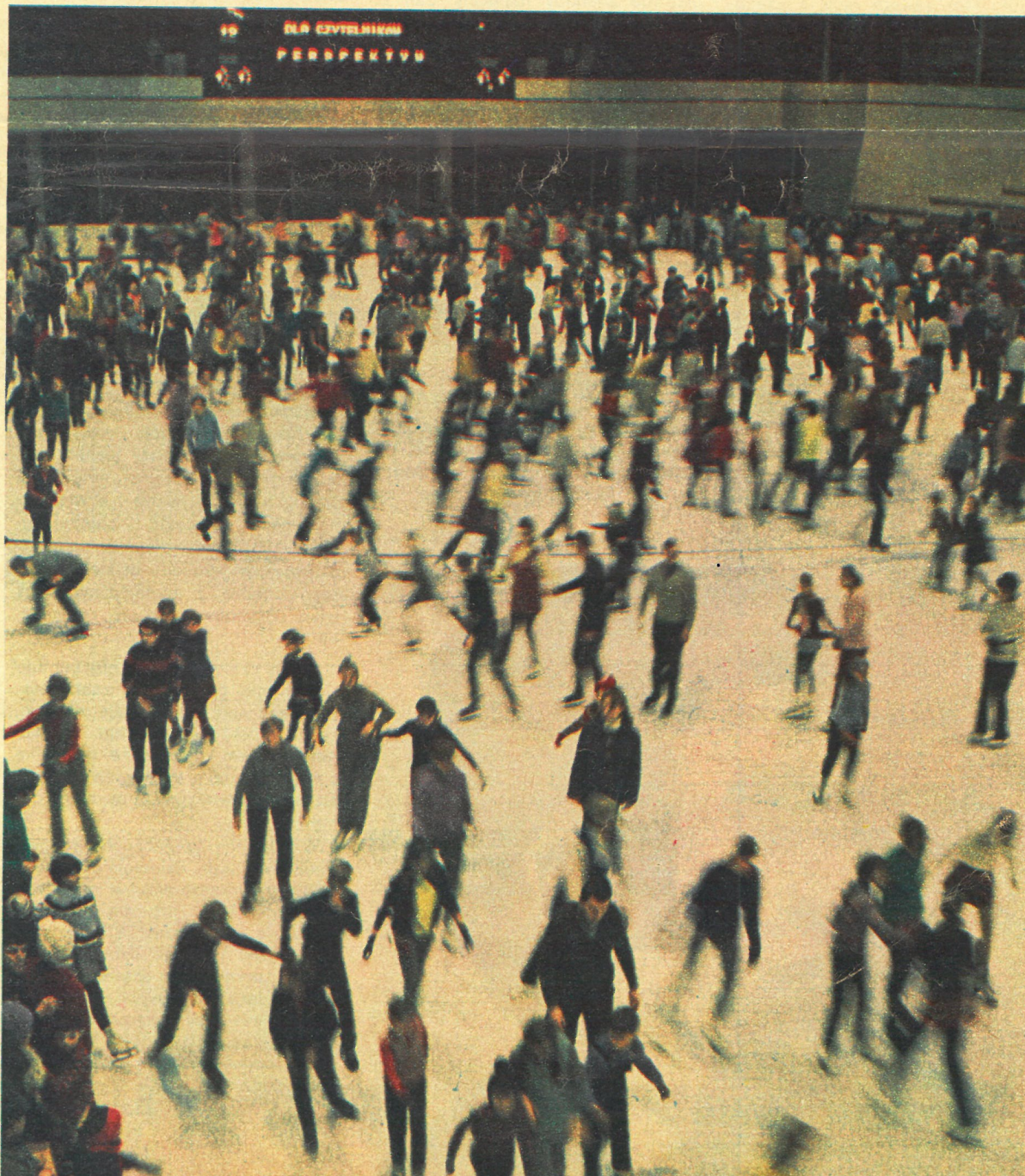
Dyrektor Zjednoczenia Biur Projektów dzień w dzień przychodzi do pracowni i punkt po punkcie rozpatruje prawidłowość założeń i koncepcji projektowych. On jeden w nich wierzy. Katedra najlepszego statyka w Polsce prof. Zbigniewa Kączkowskiego, która wykona potem osiemset stron obliczeń statycznych, pracuje na pełnych obrotach. Konstruktorzy przychodzą do profesora. Referują swój punkt widzenia. Żaden z nich nie przekroczył jeszcze trzydziestu pięciu lat. Są onieśmieleni — spierają się ze stawą.

— Argumentacja kolegów, to argumentacja z zeszytiku małego Jasia! — wybucha wreszcie profesor...

Narada w Katowicach. Wstępne opinie — negatywne. Uznane autorytety naukowe traktują zespół autorów jak niedojrzałych młodych ludzi pozbawionych poczucia odpowiedzialności. Ogólny atak.

— Działaliśmy w kompletnym niemal osamotnieniu — powiedzą potem autorzy. — Najgorsi byli ci „życyliwi” — oni nas rozmiękcza! „rzucicie to!”, „wycofajcie się”, „po co wam taka odpowiedzialność?”, „oddajcie innym do przeprojektowania”. Nieufność szefów w biurze projektowym, nieufność wykonawców — śmierdząca sprawa. Najlepiej nie mieć z tym nic wspólnego... Po prostu sprawa za trudna.

Wierzy w nich wówczas dyrektor Zjednoczenia Budownictwa Projektowego, inż. Rzędowski, który na zebraniu w wojewódzkiej radzie narodowej wobec tych złych opinii i ataku uznanych naukowych powag ma odwagę cały swój autorytet



Sala gimnastyczna — jeden z elementów zaplecza o kubaturze 40 tys. m<sup>3</sup>.



Trenują zawodnicy KS Baildon.

kłaść na szali, by ich bronić. Wspominają o tym z wdzięcznością.

Gdy mi o tym mówią, wśród uczonych terminów, pada nagle ładne staropolskie słowo: „zasumował”. Opowiadają, jak piłk Ziętek, w tym sprzecznym gwarze, „tak się jakoś zasumował”, chwilę milczał, a potem mówi: — „No, ja jednak im wierzę...”

A potem druga wielka narada w Katowicach. Czterdziestu specjalistów, autorzy w pełnym składzie, z narastającym już od dawna kompleksem podsądnej. Wstaje prof. Zbigniew Kączkowski i mówi:

Lodowisko — raz w tygodniu dostępne jest dla wszystkich.

# „Latający spodek”

— Konstrukcja została opracowana prawidłowo. Można przystąpić do realizacji...

Już tam ktoś podskakuje.

— Jak to? To rewelacyjne! — Panie profesorze! Oczywiście przy tak skomplikowanej konstrukcji można było początkowo przyjąć, co słusznie pan profesor założył...

Profesor ogarnia uprzejmego kolegę ciężkim wzrokiem: — Moje ostateczne szczegółowe obliczenia potwierdziły słuszność założeń projektowych...

Zwycięstwo. Czy pełne? Atmosfera w pracy poprawia się. Mogą już dalej jeździć do tych swoich Katowic i sprawować swój pracochłonny nadzór autorski. Budowa rusza znowu.

Przez te wszystkie lata autorzy są wyłączeni z obiegu na rynku zawodowym. Nie mogą brać żadnych innych prac, które „robią nazwisko”. Pozostają nieznanymi.

Ktoś Bardzo Ważny z Warszawy przyjeżdża do Katowic. — Co to za kupa żelastwa stoi u was na środku? — pyta demonstracyjnie. Do autorów dochodzi poufna, „dobra rada”: — Zakryjcie to jakoś...

— Musieliśmy przestawić całą kolejność prac, żeby dać wcześniej okładzinę — mówi inż. Maciej Krasieński.

Ale oto już i rok 1969 — oddane do użytku kryte lodowisko z trybunami na dwa i pół tysiąca widzów. Raz w tygodniu mogą tu bawić się przy muzyce wszyscy, którzy włożą tyżwy.

W 1970 roku — gotowe zaplecze — 40 tys. m<sup>3</sup> kubatury. Hotel na 90 łóżek, restauracja na 400 miejsc, sala gimnastyczna, sala do rytmiki, wojewódzka przychodnia sportowa.

W 1971 roku — przekazanie całej budowy. Ta unikalna, ogrzewana i „zmechanizowana” hala główna, z której konstrukcji już ktoś zrobił doktorat, i przeurocza, „wygospodarowana” sauna z basenem na relaks, i kawiarnia nad płytą lodowiska, i jeszcze parking założony na dawnej hałdzie.

— Wreszcie — zaczniemy robić chałtury, zaczniemy miewać pieniądze... nasze nazwiska zaczną się pojawiać w różnych zespołach, zaczniemy dłużyć przy doktoratach... Rozpocznie się normalne życie! — marzą oportunistycznie autorzy...



Jest w Jugostawii, w małym miasteczku Mostar, przepiękny stary most. Przed wiekami kazał go tutaj wznieść sułtan, a budowniczy miał własną głowę zapłacić, gdyby się most zawalił. Śmiały, kamienny łuk, opiewany w piosenkach, ukazany chętnie w filmach, zwabia do dziś turystów, chociaż w dzień otwarcia drogi budowniczy, jak głosi legenda, zwątpił w swe obliczenia i uciekł przerażony w góry.

Chwała niech będzie tym, którym się marzą rzeczy niepowtarzalne i śmiałe, którzy podejmują — i doprowadzają rzecz do końca. Na nich opiera się postęp.

MIROŚLAWA OKOLSKA